

Kuryer Poznański.

50. Redaktor odpowiedzialny Czwartek, 3 marca 1881. Nikazy Gruszczyński. Rok X

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświatnych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeb'a. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hall, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hall n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubee, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmioletowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ 2 marca.

Podczas końcowych rozpraw w niższej Izbie angielskiej nad bitem przymusowym zabrał pomiędzy innymi także głos deputowany irlandzki, p. O'Connor, i dał kilka ciekawych wyjaśnień, dotyczących zawartego sojuszu pomiędzy obecnymi członkami gabinetu angielskiego a stronnictwem irlandzkim podczas ostatnich wyborów. Wyjaśnieniem tym ze strony rządowej nie aprzeżono; uważać je zatem należy za faktyczne. Wspomniany deputowany mówił:

Pomiędzy członkami obecnego ministerstwa nie ma ani jednego, któryby nie czuł, że ostatnie sześć tygodni jemu jego kolegom tak dotkliwy cios zadali, że szanowny gabinet p. Gladstone nie zdoła się nigdy z niego wyleczyć. Czyż sądzi choćby jeden członek ministerstwa, że pozostająby w urzędzie, gdyby jutro nastąpiły powszechne wybory? Vice-prezes rząd tajnej, p. Mundella, lubuje się w zwykłym mu wesołym uśmiechu; wróć niebawem do jego osoby. Przekładam uczciwą i otwartą nieprzejrzałą konsorwatystów nad obłudną przyjaźnią wigów. Jeden z poprzednich mówców przypominał, że w czasie ostatnich powszechnych wyborów stniał sojusz pomiędzy homerulerami a liberałami angielskimi. Fakt to prawdziwy. Czyż p. Mundella nie przypomina sobie tej sceny w Sheffield, dokąd udało się kilku członków ze stronnictwa irlandzkiego i w prostocie swego serca zawezwało nieszczęśliwych swych ziemiaków, ażeby głosy swe oddali na p. Mundell'a a to z tego powodu, że on zapewniał o wielkiej swój dla Irlandy sympatyi.

Członkowie zasiadałoby dziś na ławach liberalnych, gdyby byli za nimi nie oświadczyli głosy irlandzkie? Kiedy deputowani irlandzcy postanowili przewlekać obrady w Izbie w tym celu chwycili się taktyki obstrukcyonizmu, wtedy uchodzili do nich liberałi członkowie i pouczali ich, że to najskuteczniejszą grę tę prowadzić należy; wielkie ich doświadczenie i urok ich imienia przybywały wtedy na pomoc frakcyi irlandzkiej. Ale rozprawy w Izbie wykazały jasno, iż najciężsi wrogowie sprawy irlandzkiej zasiadają głównie w samym ministerstwie, któremu głosy irlandzkie podały w ręce lejce rządu. Przyszedszy do władzy, odepchnęło ministerstwo to, jak w owę dawną bajkę, drabine, po której wdrapało się na sam szczyt władzy. Jeden z członków gabinetu, który przez 20 czy 30 lat publicznego życia pozował jako obrońca ludu irlandzkiego (Bright) nie wstydził się ubiegać o poślaski torysów, dodając argumentami torysowskiemi konieczności uchwalenia biletu. Na ławie ministeryalnej zasiada także pewien szanowny gentleman (Chamberlain), który, jakkolwiek nie ma wiele odwagi, ażeby wypowiedział swe przekonanie, posiada przecież cnotę wstydu i milczy i daje przez to swemu koleździe, deputowanemu z Birmingham (Bright) dobry przykład. Ale i ten gentleman zasiada tam z tym nigdy nie mnikającym wyrazem zadowolenia na twarzy, obojętny zarówno, czy chodzi o oswoobodzenie uciskanych narodowości, czy też o pogębienie ludu irlandzkiego. Przyszedszy do tego przekonania, że to, co się zwykło mówić o rządach konserwatywnych, stósować raczej trzeba do rządu liberalnego; — obecne ministerstwo jest zorganizowaną obłudą.

Postawie irlandzcy przegrali batalią w parlamencie, nie zdolali odwrócić kielicha cierpienia od ludu swego, który ich wysłał do obrony praw swych, ale opuszczając pole walki, rzucili tak wielki srom na dawnych swych sprzymierzeńców, że ci nie zdołają się nigdy, jak to słusznie wyrzekł dep. O'Connor, z niego oczyścić. Pewną nadzieję być rzeczą, że p. Gladstone i towarzysze nie będą jako zwycięzcy z przysiężną urny wyborczej.

W poniedziałek rozpoczęły się obrady nad bitem irlandzkim w Izbie lordów. Pierwsze w Europie ciało wodawcze ma teraz wielką misję cywilizacyjną do spełnienia. Izba lordów może odrzucić uchwaloną przez gmin ustawę i zainauguować nową erę, erę wybitną sprawiedliwości dla gniebionej Irlandy. Wątpimy także, iżby szanowni lordowie angielscy zdobyli się na heroizm, co kiedyś szlachta polska, i przypomnieli sobie, że w Wielkiej Brytanii liczne istnieją warstwy ludu, które tak samo należy przypuścić do równych praw, jakie posiadają klasy uprzywilejowane. Ale nie wmyślnie się w iluzję! Niweczy je nadchodzący w tej chwili telegram londyński, donoszący, że w dniu wczorajszym przyjęła wyższa Izba w drugim czytaniu bilet wowy. Nie odezwał się nawet, jak się zdaje, ani jeden głos w obronie sprawiedliwości, gdyż, jak telegram ten opowiada, ustawę przyjęto nawet bez głosowania.

Nieszczęśliwą Irlandyą czekają ciężkie dni utrapienia. Twarde plemię anglo-saskie, nieprzystępne szlachejszym uczuciom, zacięży teraz żelazną pręgą nad ludem, który, jakkolwiek niewłaściwą obrał drogę do celu, wszelkie jednak na prawo, ażeby nie odmawiano mu niezbędniejszych warunków życia. Ten sam los, co niedawno spotkał ma i bohaterów lud Boersów. Ostatnia klęska generała Colleya pod Langsneck nie zlamala tego świata męstwa Anglo-Sasów, ale, jak to po wszystkie czasy bywało, obudziła na nowo wszystkie instynkty. W całej Anglii brzmiał jeden głos: szlachetnym, honor wojskowy musi być najprzód przywrócony i cały Transwaal podbity, zanim być może bwa o pokoju. Zapal ten budzi prasa angielska, przypominająca narodowi, że dumna Anglia zwykła tylko pokonywanym wrogiem zawierać traktaty. Zapalowi temu nie zdoła się oprzeć ani gabinet p. Gladstone, który, mimo zasad tak głośno obwoływanych, płynie za brądem opinii publicznej. I jakoż donosi telegram, że generał Roberts, bohater afgański i pogromca Ejuba Chana, zamianowany został następcą niefortunnego generała Colleya i naczelnym wodzem w Transwaalu. Do Afryki udają się znaczne posiłki angielskie z Bermudu, Bombaju i Kolombo. Spodziewać się zatem należy

krwawych i zaciętych walk, gdyż i Boersowie postanowili walczyć do ostatniej kropli krwi. Scena walki rozszerzy się też niewątpliwie. Donosiliśmy już, że i osadnicy hollenderscy w Natalu i w wolnym państwie Oranii palają żądzą przyścia w pomoc walecznym swym ziomkom w kraju transwaalskim, a nawet, jak piszą dzienniki berlińskie, poczyna się budzić ruch na korzyść Boersów pomiędzy niemieckimi kolonistami, osiadłymi na terytorium angielskim. Według statystyki geografa Webera dochodzi ludność hollenderska w południowej Afryce do 280 tysięcy; Niemcy w Natalu i południowej Afryce wysłać mogą do boju 46 tysięcy zbrojnych; sympatycy ich stoją po stronie Boersów. Państwo Oranii wyborczych ma strzelców; na jedno skinienie stanie ich dziesięć tysięcy. Oranijcy posiadają nadto dobrą artylerię. Nie należy przytém zapominać, że i waleczny szczerp Basutów sposobi się do walki przeciw Anglikom. Jeżeli Boersom powiedzie się zyskać pomoc pokrewnego sobie szczerpu germańskiego, Niemców afrykańskich, wtedy i nowomianowany wódz, pogromca Afganów, nie zdoła niczego dokazać i łatwo stać się może, że, jak Moskwa była grobem potęgi militarnej Napoleona I, tak południowa Afryka będzie grobem wielkości angielskiej. Narody i państwa w swym pochodzie dziejowym krwią i żelazem przychodzą czasami do potęgi, ale na szczyt tej potęgi zdolne są jedynie tylko wtenczas się utrzymać, jeżeli szanują prawa pobitych ludów, i wykonywują uczciwie zasady świętej sprawiedliwości. Niechaj o tem pamięta Anglia i ci wszyscy, co w szale upojenia i w pysze zwycięzcy depcą nogami to odwieczne prawo, tak głęboko wyryte na kartach historii narodów.

I dzisiejsze doniesienia z półwyspu bałkańskiego brzmią wojennie. Grecka Izba deputowanych pochwała wojenną politykę gabinetu p. Kumunduros. W dniu wczorajszym wyraziła Izba jednoznacznie wotum zaufania dla rządu i pochwaliła odpowiedź, jaką prezes ministerstwa dał reprezentantom mocarstw w Atenach, oświadczając, że Grecya wstrzyma się chwilowo od kroków zaczepnych w tej nadziei, że Europa poprowadzi układy z Portą w myśl uchwały konferencyi berlińskiej. — Liga albańska dała znów znak życia. Jak z Aten donoszą, wypędził Albańczycy władze tureckie z Prizrenia i Derwerdu i obsadzili miasta wojskiem. Albańczyków podburzył podobno ajenci p. Gladstone. Porta wysłała wojsko w celu przytłumienia rokoszu. Ze rząd angielski chętnieby pragnął wywołać nowe zamieszki na półwyspie i zwrócić je przeciw Turcyi, pokazuje to niejako to jego przymrużenie oczu na wszystko, co się dzieje w Bułgari. Faktem jest, że twierdzą dunajskie, które według traktatu berlińskiego miały być zniszczone, dotąd stoją nietknięte. Mimo to podsekretarz w ministerstwie spraw zagranicznych, pan Dilke, usprawiedliwiał rząd księstwa bułgarskiego, oświadczając na posiedzeniu Izby niższej w dniu 28 z. m., że twierdzą te, jak np. w Ruszoku, nie zostały wprawdzie dotąd całkiem zburzone, ale do tyła są już zdezcelowane, iż nie zdolne są do obrony; rząd bułgarski zdaniem p. Dilkego, nie mógł dotąd dokonać zupełnego zniszczenia twierd dla braku pieniędzy. Czyż to do zburzenia fortec tak wielkich potrzeba funduszy?

„Etwas aus der Kaplanspresse.“

Tutejszy Posener Tageblatt, dawniejsza Ostdeutsche Ztg, wydawana w duchu postępowo-wydzowskim, zmienił, jak wiadomo, kierunek i przeszedłszy na własność grona konserwatystów, propaguje zasady „wolno-konserwatywne“, dowodząc np. swoim czytelnikom, że działania msgra Freppel jest dla Francyi szkodliwsze od działania komunardów. Polaków ma Posener Tageblatt w serdecznej nienawiści, Kuryer Poznański zaś cieszy się szczególnymi względami jego uwagi. Wczoraj np. zaszczylił nas artykułem pod wyżej przytoczonym napisem, — trzeba bowiem wiedzieć, że i nasze pismo w technicznej nomenklaturze niemieckiej prasy zaliczane bywa do t. zw. księżęgo dziennikarstwa, współpracownicy zaś jego w pewnej części liczą się do rangi „Hetzkaplane.“

Obudziwszy samym napisem te wszystkie wspomnienia, przystępuje Pos. Tageblatt ad rem i przeciw „oszczercom napisom Kuryera“, bierze w obronę król. komisarza p. Perkuhna, — zapewne na podstawie powinowactwa zasad konserwatywnych. Mimo, że sprawa ta już przez sąd ubita została, i Tageblatt mimo wszelkich najgorętszych aspiracyi do zadekretowanych na nas trzech miesięcy nie przyłożył ani jednej godziny, reprodukuje jednakże pseudo-konserwatywny organ plaidoyer p. Hejnmanna, zaostrzając je kuchenną solą swego dowcipu.

Najprzód tedy zarzuka kapelanom Kuryer o wym, że się zaslaniają redaktorem panem Gruszczyńskim, zapominając o tem, że ci kapelani, kiedy było potrzeba, sami podpisywali Kuryera Pozn. i kładli nazwiska swoje pod artykułami, że czasu swego ciż sami kapelani siedzieli przez pięć miesięcy w więzieniu, nie zaslaniając się bynajmniej odpowiedzialnymi redaktorami. W tym samym czasie redaktor Tageblattu Wiener skazany za obrazę majestatu na dwa miesiące więzienia, tłumaczył się, jak żak, a w końcu dopraszał się łaski królewskiej.

Tageblatt zarzuka nam oszczerstwo i zohydzenie p. Perkuhna, twierdząc, żeśmy fałszywie przywidli fakta, Zapytujemy, czy fałszem jest, że przypadły pieniądze kościelne w „błogim“ okresie ustaw majowych:

w Lusowie, w Sobocie, w Sobiałkowie, w Obornikach?

Tageblatt sam dowodzi, że to jest prawdą, pisząc jak następuje:

„Pupilaryczna pewność zaprzepaszczonych (verlorengangener) w Obornikach pieniędzy kościelnych była zbadana; stratę spowodowało jedynie to, że dozory kościelne, które uchwały udzienie pożyczki, nie starały się o wyższą cenę przy licytacyi. Dozór kościelny w Obornikach nawet nie poszedł na termin. W Zydowie (Sobocie) chodzi tylko o stratę kaucyi dzierżawnej, „welche dem im Jahre 1873 verstorbenen Probst bestallt (?) und in seinem Nachlasse nicht vorgefunden worden.“ (Tego nie rozumiemy — zapewne Tageblatt również nie). W Sobiałkowie przeniewierzenie pieniędzy kościelnych było tylko w ten sposób możebne, że dozór kościelny mimo monitów ze strony władzy nadzorczej, nie złożył kapitałów w papierach procentowych, ani też nawet nie złożył ich pod przepisaniem trojakiem zamknięciem.“

Co twierdził Kuryer? Oto, że w 4 miejscach przypadły pieniądze kościelne. To jest faktem, i faktem pozostanie.

Pisze też Tageblatt, że prawdą jest, iż w dwóch przypadkach w miejsce proponowanych przez dozór kościelny św. Wojciecha ubogich, dano wsparcie innym osobom. To samo twierdził Kuryer i to tylko o jednym przypadku. Nie może przeto być mowy o tem, jakoby Kuryer głośił fakta fałszywe, — skazano nas też jedynie za to na trzy miesiące więzienia, żeśmy faktyczną stratę tych pieniędzy, wynoszącą razem kilkadziesiąt tysięcy marek, przypisywali król. komisarytowi, który udowodnił sądowi, że zawiniły tutaj dozory kościelne, a nie on.

Kiedy za rządów kościelnych przypadł jakikolwiek grosz, wtenczas aż w sejmie pruskim przypisywano to władzy kościelnej; dziś winne temu dozory. Dobrze o tem wiedzieć.

Muzeum w Toruniu.

Dowiadujemy się, że się zawieruje w Toruniu spółka akcyjna pod firmą: „Mazeum w Toruniu.“ Kapitał zakładowy wynosi 46,000 marek w akcyach po 200 marek, których wpłata rozłożona na kilka rat dla ułatwienia najszerszym kołom społeczeństwa polskiego wzięcia udziału w przedsiębiorstwie szlachetnym i pożytecznym. Chodzi o postawienie założonego kilka lat temu staraniem śp. Zygmunta Działowskiego Muzeum Polskiego w Toruniu na własne, że się tak wyrazimy, nogi. Muzeum to, już dzisiaj piękną biblioteką i znakomitym zbiorem przedmiotów archeologicznych się odznaczające, a stojące pod zarządem Towarzystwa naukowego w Toruniu, nie ma dotąd własnego lokalu, mieści się w ciasnych kilku pokojach, od których wysokie komorne opłacać musi. Otóż udało się dniami temi nabyć dla muzeum tania kamienicę na Nowem Mieście w Toruniu. Ale trzeba jeszcze przebudować stósownie do celów muzealnych tę kamienicę. Zakupnem domu ofiarność Przyjaciół Nauk i Oświaty w Prusach Zachodnich w piękny sposób się uwydatniła. Braknie wszelako funduszy na przebudowanie domu, i dla tego niezamożne społeczeństwo polskie Prus Zachodnich zmuszone jest odezwać się z gorącą prośbą do Wielkopolan, by i ze swój strony jak najliczniej akcyę na muzeum w Toruniu podpisując, nie pozwolili wygasnąć jednemu na całe Prusy ognisku oświaty i nauki polskiej.

Dużo jest w Prusach Zachodnich szczerych lubowników nauki, zwłaszcza pomiędzy duchowieństwem i młodymi ludźmi stanu świeckiego, którzy w ostatnich 10 latach nauki uniwersyteckie pokoczyli. Lndzie to są po większej części niezamożni, trudno im do Poznania lub Krakowa jeździć, by się zaopatrzyć w potrzebne im do studiów dzieła i pisma periodyczne naukowe. Biblioteka muzeum toruńskiego łatwo dla każdego z nich dostępna, zaradziła już w części tym trudnościom. Jakoż od czasu założenia Towarzystwa Naukowego i Muzeum w Toruniu ruch umysłowy znacznie się w Prusach podniósł: świadczą o tem dwa ciekawe roczniki Towarzystwa i kilka monografi historycznych. Obecnie pracują nad konkursem z nadaniem opisu miasta Torunia. Nie będą to tedy pieniądze że wydane, które ręce ofiarne zechcą złożyć w akcyach spółki muzeum w Toruniu. Przyciem zahipotekowanie akcyi na zakupionym domu ubezpiecza kapitał, a że część domu będzie można wynajmować, więc nawet i skromnego procentu po akcyach tych spodziewać się można.

Utrzymanie ogniska naukowego polskiego na samych kresach zależy od powodzenia tego przedsiębiorstwa akcyjnego. Dosyć to wspomnieć, aby należycie ocenić znaczenie sprawy, i potrzebę poparcia jej wspólnymi siłami wszystkich Polaków oświatę i naukę miłujących.

Mimo, że położenie finansowe Księstwa nie jest zbyt świetne, to jednakże drobne stósunkowo wpłaty pozwalają się spodziewać, że szlachetny cel Towarzystwa znajdzie liczne u nas poparcie. Wpłata wynosi 10 procent kapitału, a więc marek 20, wypłata dalsza rozłożona na 4 raty po 50 marek (ostatnia 30) — z których pierwsza płatną będzie po tegorocznych żniwach.

Bliszą informacją w tej sprawie chętnie Redakcyja pisma naszego służyć będzie.

W sprawie emigracyjnej.

Według memoriału przedłożonego parlamentowi niemieckiemu przez komisarza rządowego, wywędrowało z granic cesarstwa niemieckiego przez porty niemieckie

106,100 osób, i to 63,778 mężczyzn, 42,412 kobiet. Z Prus samych przypada na tę cyfrę 67,670.

Przez Hamburg popłynęło do Ameryki 42,787, przez Bremę 51,627.

Przeważną część wychodźców, to jest 61,877 mężczyzn i 41,244 kobiet zdążyło do Zjednoczonych stanów Ameryki. Oprócz tego poszło do Brazylii 2119, do angielskiej Ameryki północnej 222, do Ameryki centralnej i Meksyku 19, do Indyi zachodnich 100, do Stanów argentyńskich 198, do Peruwii 12, do Chili 122, do innych południowych stanów Ameryki 97, do Afryki 27, do Azji 36, do Australii 132.

Oprócz tego wyjechało przez Bremę osób z po za granic cesarstwa 28,703, przez Hamburg 26,100.

Jak już wykazaliśmy na inném miejscu, wynosiła liczba wychodźców w roku zeszłym prawie 3 razy więcej, aniżeli w roku 1879, — a tylko rok 1872 wykazuje wyższą liczbę emigrantów. W miesiącu kwietniu, maju i październiku (po św. Wojciechu i po św. Michale) napływ wychodźców był tak wielki, że statków parowych nastarczyć nie było można.

Memoriał wskazuje następujące powody tego niesłychanego wzrostu emigracyi:

- 1) polepszenie stósunków w Ameryce, umozębniających mianowicie różnikom ryche osiągnięcie samodzielnego stanowiska i nabycie własności;
- 2) osiedlenie się w Ameryce wielu ludzi z Niemiec, którzy następnie pociągają za sobą swych krewnych, powinowatych i znajomych, płacąc za nich nawet kosztą podróży;

Wywędrowało też z Niemiec wielu właścicieli drobnych gruntów, a większa jeszcze liczba tychże osadników jedynie dla tego pozostała w kraju, że posiadłości swych sprzedać nie mogli. W ogóle wyniosło się z Niemiec wielu ludzi takich, którzy nie żyli weale w niedostatku.

Komisarz rządowy starał się głównie o to, aby zapobiedz przepelnianiu okrętów, co podróżujących na wielkie narażało dawniej niebezpieczeństwa i na co się częste skarżono; dalej, aby łagodźić powstające w miastach portowych zatargi i bronić praw wychodźców.

Z portów pozaeuropejskich przybyło do Niemiec 15,000 ludzi.

Projekta prawodawcze.

I. Projekt do ustawy o zabezpieczeniu losu wdów i sierót po urzędnikach cesarstwa obejmuje 25 §§, z których najważniejsze są:

§ 1. Urzędnicy administracyi cywilnej, którzy pobierają pensye lub tymczasowe wynagrodzenie (Wartegeld) z kasy cesarstwa i którym na przypadek pensyonowania ich należałaby się pensya z kasy cesarstwa, — jako też pensyonowani urzędnicy administracyi cywilnej, którzy na mocy prawnych pretensyi, lub na podstawie § 39 ustawy o urzędnikach cesarstwa pobierają dożywotnie pensye z kasy cesarstwa, — mają obowiązek płacić pewne kwoty do kasy wdów i sierót. Ten obowiązek nie dotyczy tych urzędników, którzy tylko pobocznie zatrudnieni są w służbie cesarstwa.

§ 3. Wkładki do kasy wdów i sierót wynoszą rocznie 3 procent dochodu uprawniającego do pensyi tymczasowej (Wartegelder), albo pensyi, z tym warunkiem, że od sumy przewyższającej 9000 marek dochodu uprawniającego do pensyi, albo pensyi tymczasowej (Wartegeldes) i 5000 marek pensyi — wkładki owej 3 procentowej się nie opłaca.

§ 6. Pensyonowani w czasie prawomocności tej ustawy urzędnicy nie mający żon, lub też nie mający niezaślubionych z prawego małżeństwa pochodzących lub później legitymowanych dzieci niżej lat 18, — są wolni od tej opłaty.

§ 8. Późniejsza pensya dla wdów wynosić będzie jedną trzecią pensyi, do której zmarły był uprawniony, lub też byłby uprawniony, gdyby w dzień śmierci miał być pensyonowany. Pensya dla wdów musi jednakże najmniej wynosić 160 marek, a nie ma być wyższą nad 1600 m.

§ 9. Pensye dla sierót:

- 1) dla dzieci, których matki żyją i w chwili śmierci urzędnika uprawnione były do pobierania pensyi wynoszą jedną piątą pensyi wdowy dla każdego dziecka,
- 2) dla dzieci, których matki już nie żyją, albo w chwili śmierci nie były uprawnione do pensyi wdowej wynoszą jedną trzecią dla każdego dziecka.

§ 23. Urzędnicy, którzy w innych kasach losów swych żon i dzieci zabezpieczyli, mogą być zwolnieni od wpłaty § 3 przepisanej, jeżeli w przeciągu 3 miesięcy po prawomocności tej ustawy łoświadczą piśmien-

nie, iż rzekają się przyszłej pensji dla wdów i sierot swoich, jaką niniejsza ustawa przepisuje.

II. Ustawa o podatku od słoju została w Radzie związkowej zmieniona głównie w § 1, który tak brzmi:

„W krajach cesarskich, leżących w granicach linii celnej — z wyjątkiem królestwa Bawaryi i Wyrtembergii, W. Ks. Badeńskiego itd. (następują 3 małe wyjątki) pobierać się będzie podatek od słoju według § 2—46 tej ustawy.

Następuje szczegółowe określenie celne.
§ 47. Z podatku tego wpływającego do kasy rzeszy, otrzymują połowę dochodu poszczególne państwa rzeszy w stosunku do liczby ludności, według której do dodatków matrikularnych pociągane bywają.

„Gazeta Narodowa“

o układach rosyjskich.

Gazeta Narodowa przytoczyła wydrukowany przed kilku tygodniami w piśmie naszym wykaz dycezyi katolickich w Królestwie, na Litwie, Rusi i w carstwie rosyjskiem przywodzi racje, jakie jej zdaniem skłaniają Rosyą do układów ze Stolicą św. Względem, że niezadługo nie byłoby w katolickich dycezyach ani jednego Biskupa, że zatem nie można święcić kapłanów i trzeba by 20 milionów ludzi pozabawić religijnej pomocy i pociechy — ma być dominujący. A więc w interesie własnym — nie zaś przez chęć uczynienia jakichś ustępstw Polakom, wszczęła Rosya — według Gazety, rokowania ze Stolicą św., która, zdaniem polityków Gazety, może bardzo ostre stawiać warunki, bo carat zniewolony będzie przystać na wszystko. „Wprawdzie chwilowo (tak prorokują wieszczkowie G a z e t y), okazać może Rosya obruzenie i rokowania zerwie, ale za rok lub dwa powróci znowu z miną jeszcze pokorniejszą (dosłownie) i dla tego to Kurya może śmiało warunki traktatu tak ułożyć, aby oprócz interesów kościelnych uwzględnione także były interesa polskie.“

...Powtórzywszy raz jeszcze, że w Polsce katolizmem z narodowością ściśle jest złączony, daje Gazeta Narodowa Stolicy św. i Polakom w Rzymie, Kuryerowi wraz z Czasem następującą leką dyplomatyczno-polityczną:

Jednakże Kurya rzymska nie musiała być bardzo ostrą w swych warunkach, skoro układy, jak dotąd, idą dość pomyślnie. Daje to do myślenia, że musiała jedynie swoje, kościelne uwzględniać interesa. Jest przeto rzeczą nieskończoną na czasie, aby rodacy nasi, przebywający w Rzymie i mający styczność ze Stolicą Apostolską, użyli swego wpływu, aby wydziałowi dyplomatycznemu Kurji otworzyć oczy na istotny stan sprawy. Smutną jest to także rzeczą, że pisma klerykałne, jak Czas i Kurjer Poznański, które przecież w pierwszej linii powołane są do bronienia Kościoła i które przecież wiedzą lepiej o Kardynałach rzymskich, jakie oparcie ma Kościół w polskości, tak mało zajmują się sprawą tych układów i tak lekko ją traktują.

Jestemy nadzwyczaj zbudowani bystrością polityczną, głębokością tych pomysłów, daleko sięgającym wzrokiem wieszczym Gazety i spodziewamy się, że skoro poglądy jej za pośrednictwem Kurjera dojdą do wiadomości Ojca św., tenże nie omieszkają uczynić zadość życzeniom lwowskich polityków, zerwie rokowania z Rosyą i da Opatrzności sposobność do spełnienia wieszczby Gazety Narod.

Co się nas szczegółowo tyczy, to czytelnikom naszym wiadomo, że tak od siebie jak i w korespondencyach rzymskich częściej się tą sprawą zajmowali. Na wiar mówić i biczów z piasku kręcić dotąd się nie nauczyliśmy. Imy sami i korespondent nasz rzymski zapewnialiśmy, i wierzymy w to głęboko, że kwestya językowa żadnej zmianie podlegać nie może, bo sprawa

ta dla Stolicy św. jest zamknięta. Warunków zaś Stolicy świętej my dyktować nie możemy, chyba iżbyśmy się chcieli narazić na przyrównanie do owej znaniej zaby z bajki.

Gazeta Narodowa życząc sobie zerwania rokowań Petersburga z Rzymem, popiera nieświadomie widoki ks. Bismarcka, który niczego więcej nie pragnie, jak zniweczenia zabiegów około porozumienia Stolicy św. z Rosyą.

KORRESPONDENCJE KURJERA POZNAŃSKIEGO.

Praga czeska, 28 lutego.

(XX) Na wczorajszym posiedzeniu klubu czeskiego poseł profesor uniwersytetu Kwiczala, który należy także do zamianowanej przez rząd komisji do zbadania kwestyi uniwersyteckiej, bardzo ciekawie opowiadał o tej kwestyi szczegóły. I tak komitet wykonawczy prawił poparł odmienne żądania Czechów; zdaniem p. Kwiczala już na jesień roku bież. urzędzone zostaną przy uniwersytecie czeskim fakultety filozofii i prawa. Fakultet teologiczny, w którym wykłady odbywają się po większej części po łacinie, pozostanie in statu quo. Czeski fakultet medyczny utworzony zostanie później. P. Kwiczala, który w rozprawach nad wnioskiem Lienbachera wygłosił znakomitą mowę, wyraża się bardzo przychylnie dla rządu, uznaje dobre chęci jego i wykazywał potrzebę popierania rządu, co zwłaszcza wobec niektórych gorętszych żywiołów klubu rzecz bardzo zbawia. Na témże posiedzeniu dr. Kalousek na mocy dokumentów wykazywał, iż Karól IV złożył wszechmocną z kapitalów czeskich, bo też jako cesarz nie miał dochodów, następnie, także na mocy dokumentów wykazywał, że bardzo znaczna część fundacyi uczyniona wyraźnie dla narodowości czeskiej. Z tego wszystkiego wynika wniosek, że nie wypada zakładać nowego uniwersytetu czeskiego, lecz przeprowadzić równoprawnienie na dawniejszym.

W tej samej sprawie przedwczoraj uczyniono w radzie miejskiej wnioski, aby się rada oświadczyła za przeprowadzeniem równoprawnienia na uniwersytecie. Jak już donosiłem, niemal wszystkie niemieckie rady miejskie uchwały już rezolucje przeciwko tej kombinacji. Jakkolwiek według ostatniego policzenia ludności żywo niemiecki w Pradze stanowi bardzo małą stósunok frakcyi, pomimo to rada miejska tutejsza nie uchwała natychmiast wniosku, lecz przekazała go komisji. Niemcy nieustannie skarżą się na teroryzm Czechów. Postępowanie to rady miejskiej tutejszej, w której jest tylko 9 Niemców, świadczy najdobiej, jak bezzasadnie są to denuncjacje.

Dzienniki tutejsze poświęcają zmarłemu w Krakowie księdzu Tupemu (Jabłońskiemu), zdatnemu poecie, który w roku zeszłym zwiedził Pragę i zawsze działał w kierunku zbliżenia Czechów i Polaków, sympatyczne wspomnienia.

Jutro odbędzie się tutaj pierwszy bal polski.

ZIEMIE POLSKIE.

* Dla „Posener Ztg.“ Powtarzany ciągle w Posener Ztg. stereotypowy zarzut, jakoby Polacy w Galicyi przesładowali Rusinów — wyzykiwany bywa następnie jako dowód, że Polacy pod berłem pruskim zostający na ucisk pod względem narodowym skarżyć się nie powinni. Ze zarzut ten jest wymyślony podstępnie, świadczą następujące cyfry urzędowe:

W 1500 szkołach ruskich pobiera naukę w języku ruskim około 400,000 dzieci w ruskiej. W sądzie, urzędzie nawet w sejmie wolno Rusinom używać swego języka.

Prosimy naszych kulturtraegerów, aby z tem porównali stan rzeczy w Poznaniu, na Śląsku, w Prusach Zachodnich, aby zwrócili uwagę na to, że pruski minister oświaty nawet naukę religii św. każe dzieciom

jąć brwi niecierpliwie, ale gniew jego zmienił się w pełne zdziwienie nieukontentowanie, gdy poznał tego, który z po za drzew ku niemu się zbliżał.

Z groźnym ruchem, który powstrzymał natychmiast, postąpił Réginald ku niemu.

— Ty tutaj? rzekł urywanym głosem, co tu robisz?... Mów!

— Powoli! powoli! odpowiedział nowo przybyły szyderczo i stanowczo zarazem; zbyt żywy jesteś towarzyszu!

Mógłbym się także ciebie zapytać, co robisz w Bellecombe.

— A tobie co do tego? — od kiedy mam ci zdawać rachunek z mych czynności?

— Przecież byliśmy przez trzy lata w spółce ze sobą i nie pamiętam, żebym cię zwolnił z kontraktu. Obiecałeś pomódz mi w moich poszukiwaniach; cóżś dotąd uczynił?

— Jako? przecież w tym jedynie celu z tobą do Francji przybyłem.

— Tak, a skoro odkryłeś niewiadomym mi sposobem tajemnicę, którąbym chętnie życiem mem okupił, nie doniosłeś mi o tem.

— Andémard! oszalałeś! zawołał Réginald.

— Zapewne; ale oszukać się nie dam. Byłem szalony, żem tobie zaufał i twemu słowu uwierzył.

— A twoje słowo co warte? przerwał drżąc Amerykanin. Czyż mi nie obiecałeś w ruinach świątyni Dyany, że opuścisz Francją?

— Tak, ale zmieniłem zdanie.

— Czy śmiem zapytać dla czego?

— I owszem, odrzekł ozięble Andémard; dla tego, bo wówczas, gdy był bliższy rozpacz, odżyła we mnie nadzieja. — szukałem w ciemnościach — gdy nagle światło się stało.

Błądosi Réginalda Léonor odbijała od wzrastającej ciemności.

— Co chcesz powiedzieć? — wyjąkał.

— Odkryłem jej schronienie. — Tak, Réginaldzie, to chcę powiedzieć.

Amerykanin poskoczył ku niemu.

— To być nie może! — wyrzekł glucho; to kłamstwo!...

— Myślałby kto, że ci to nie miło! rzekł Andémard, przesyłając go wzrokiem.

Réginald już zapanował nad sobą.

— Mnie? zapytał niedbale. A co mnie to szkodzi? wiesz, że ci drogi towarzyszu, pragnąłbym tylko wiedzieć, jakim sposobem doszedłeś do tej wiadomości, musiało to być łatwe, tobie zwłaszcza.

polskim wykładem, od średnich oddziałów poczynawszy, w niemieckim, niezrozumiałym dla nich języku!

Zgad się biorąc skargi na Polaków w Galicyi? Oto z agitacyi „russkich“ przewodzący z redakcyi Słowa, z Rady ruskiej itd. Towarzystwo imienia Kaczkowskiego rzuca między lud rzucało przeszło 50,000 broszur w duchu panmoskiewskim. Towarzystwo Proświta rozdzieliło 600,000 egzemplarzy broszurek między lud. Nauka, wrogie Polakom pismo ludowe i Russkaja Rada, pismo po moskiewsku pisane, agitują bezustannie. Cerkiewne bractwa wstrzemięźliwości mają przeszło 200,000 członków, którzy otrzymują 21 pism stałych agitacyjnych — nie wliczając broszur. Z tych pism Prawda, Hospodar i Promyszlennik, Zorja, Dilo, Świt napisane językiem czysto ruskim i nie szerzą nienawiści do Polaków i prawych Rusinów — natomiast reszta 15, pisana jest na pół lub zupełnie po moskiewsku.

NIEMCY.

* Berlin, 1 marca. Przesilenie ministerjalne. Czytamy w półrocznej Nordd. Allg. Ztg.: „Hr. Eulenburg otrzymał w piątek pismo królewskie, zawierające dlań dymisy. W sobotę w południe pożegnał się minister z obecnymi w gmachu ministerstwa radcami, przemówiwszy do nich krótko, lecz bardzo serdecznie. Jeszcze do dnia wczorajszego (28 lutego) nie była załatwiona kwestya, kto będzie jego następcą; pisma zaś, które piszą artykuły o objęciu tej teki przez p. Puttkamera i o jego następcy p. Schellingu, wyprzedziły zbyt fakta rzeczywiste, zwłaszcza, co się tyczy obsadzenia ministerstwa kultu, które dotąd jeszcze nie wakuje.“

Magdeburger Ztg. zaś, która zasilana jest wiadomościami z urzędowego biura prasowego, donosi, że minister Puttkamer na wyraźne życzenie cesarza zatrzyma swą tekę; że dalej ministrem spraw wewnętrznych ma być minister skarbu Bitter, który przed objęciem swej teki był podsekretarzem w ministerstwie spraw wewnętrznych. Wedle najnowszej wiadomości, ma książę Bismarck objąć intermistrzynie ministerstwo spraw wewnętrznych, teka zaś ministerstwa handlu, dzierzona obecnie przez kancelarza, ma przejść na p. Boettichera. Jeśli się ta wiadomość potwierdzi, to ks. Bismarck zapewne nie tylko intermistrzynie, lecz stale pozostanie ministrem spraw wewnętrznych, aby wedle swych zapatrywań przeprowadzić ustawy administracyjne. — Hr. Eulenburg, który wkrótce ma opuścić Berlin, aby procul a negotiis rozmyślać w zaciszu wiejskim o marnościach wielkich karier rządowych, utracił podobno całkiem wpływ, jaki miał dotąd w kołach dworskich. Cesarz sądzi bowiem, że niewinienie się w Izbie panów ks. Bismarcka z powodu przeczytano przez pana Rommela listu, powinno było hr. Eulenburgowi całkiem wystarczyć i skłonić go do cofnięcia dymisy: p. Eulenburg jednak stawiał sprawę tę na ostrzu miecza i jako słabszy, ustąpić musiał. — Zapisujemy tu jeszcze jedną pogłoskę, która na ministra spraw wewnętrznych przeczyna naczelnego prezesa Steinmanna, znanego kulturnika z czasów, kiedy był naczelnym prezesem w Westfalii.

— Parlament niemiecki nie zebrał się dzisiaj na posiedzenie, wysłał natomiast do ks. Wilhelma i jego małżonki deputacyą, złożoną z posłów: Gosslera, barona Franckensteina, Ackermanna (z Drezna), Bernutha, Bennigsen, Heeremanna, Löwego (z Berlina), Schwartzego, Tettaua, hr. Kleista, Kochhanna, Wiehmanna, Webera, Moeringa, Richtera (z Miśni) i Bernardta. Marszałek parlamentu Gossler złożył w imieniu deputacyi życzenia deputacyi.

— Hr. Harry Arnim, Hr. Arnim, były ambasador niemiecki w Paryżu, który skazany na kilkoletnie ciężkie więzienie, schronił się za granicę, życzył sobie w myśl rady lekarzy odbyć kuracyą w kąpielach niemieckich w celu poratowania nadwątlonego zdrowia; prośba jego wystosowana do prokuratorcyi pierwszego sądu ziemskiego w Berlinie, aby wydane przeciw niemu listy gończe cofnięto, została w tych dniach uwzględniona. Prokuratorcyja ogłasza bowiem, że aż do 21 sier-

Andémard zbladł, ale nie podniósł kryjącej się w tych słowach twarzy.

— Sam powiedziałeś kiedyś, że pieniąż wszystko może. Doświadczyłem tego. Wiesz, że istnieją agencye, które za wysokim wynagrodzeniem podejmują się podobnych poszukiwań. — W ten to sposób doszedłem do celu.

Sir Réginald Léonor oparł się znowu o drzewo. — Ze spuszczonego wzrokiem słuchał na pozór spokojnie tłumacza towarzysza, ale z pod jego rzęsów błyskały chwilami gniewne płomienie.

Andémard zamilkł, topiąc wzrok w chmurach, które przesunęły się po ciemnym niebie. Rzekłby kto że jakaś słodka, uspokajająca myśl unosiła go na skrzydłach marzeń w strony, złym namiętnościom niedostępne.

— Więc dla tegoś tu przybył? zapytał Léonor, nie podnosząc głowy.

— O nie! odrzekł z westchnieniem, przybyłem tu tylko za tobą.

— Czyż dziwisz się, że chcę lato przepędzić w tak pięknej, spokojnej, świeżej miejscowości? Wiesz że chcę stale zamieszkać w Francji; umyśliłem że cicha, kwiecista pustelnia nadawałaby się wybornie do dwumiesięcznego pobytu latem. Zwiadałem Sewenny w podróży przed trzema tygodniami; oczarowany piękną położeńia tutejszego, prosiłem notaryusza z Bellecombe, żeby mi tu domek kupił.

Andémard przybliżył się do niego.

— I ja mam ci wierzyć, że oddawszy się nagle sentymentalności, chcesz porzucić awanturnicze twe życie... Ludzie się zmieniają! odrzekł Réginald. Czyż ci nie powiedziałem że kocham?

Andémard wyciągnął drżącą rękę ku Montvert.

— Więc przybyłeś tu, żeby się przybliżyć do tej, którą przesładowujesz, żeby lepiej móz na twą zdobyć czyhać, zapytał bez tehu prawie.

— Pozostawij bez odpowiedzi obrażające zapytanie! odrzekł Amerykanin. Dosyć już — jakiegokolwiek są twe plany, radzę ci, abys mi nie stawał na drodze.

— Co chcesz przez to powiedzieć? zapytał groźnie Andémard.

— Myślę, że zechcesz korzystać z twego odkrycia. Byłbym wolał, żeby do tego nie doszło — w każdym razie pamiętaj, abys przeciwko mnie nie działał!

Jęk bolesny wydarł się z piersi Andémarda.

— Nie! rzekł ikając, nie skorzystam z mego odkrycia — przynajmniej nie tak jak ty myślisz — ale

pnia 1881 r. listy gończe przeciw hr. Arnimowi swą moc.

— Fundusz dla posłów postępo Berliner Ztg. donosi, że na wniosek postępo Haenela i Hermesa, postępowy komitet cent wyborczy przeznaczył dla każdego posła do parlamentu należące do partii postępowej, a mieszkającego w Berlinie, przynajmniej 500 marek. Na ten cel wczono ogółem 50 tysięcy m. z ogólnego funduszu noszącego obecnie 91,607 marek 70 fen.

— Proces. Poseł Karol Meyer, właściciel pisma Beobachter, wychodzącego w Stuttgarcie wytoczył p. Pindterowi, redaktorowi Nordd. Allg. Ztg. proces o obrazę. Nordd. Allg. Ztg. te dziła, iż p. Meyer od r. 1866 do 1869 pobierał rząd francuzkiemu zapomogę w pieniądzech. W piszej instancyi skazany został p. Pindter za obrazę na 2 miesiące więzienia, p. Meyer zaś za obrazę, jaką wyrządził p. Pindterowi na 20 marek grzywny. P. Pindter apelował przeciw temu wyrokowi, twierdząc, iż owe wiadomości o przesyłce pieniędzy dla p. Meyer otrzymał od p. Varnbülera, który wówczas (1866—67) był wyrtembergskim ministrem spraw wewnętrznych. P. Varnbüler, który przesłuchany był komisaryc odwołł w tej sprawie świadectwa; kamergercht zmienił o tyle wyrok pierwszej instancyi, iż skazał p. Pindtera na 600 marek grzywny lub 60 dni więzienia, pana Meyera natomiast na 60 marek, lub sześć miesięcy.

— Hasenclever. Poseł do parlamentu Hasenclever, należący do frakcyi socyalno-demokratycznej, ogłasza w Volks Ztg. pismo, z którego dowiadujemy, iż przybywszy w piątek do Berlina wręczył swemu teściowi kuferek z poleceniem, aby go zabrał do swego mieszkania, sam zaś udał na posiedzenie parlamentu. Kiedy teść pana Hasenclevera stanął przed swem mieszkaniem, kuferek, który oświadczył, iż jest tajnym policytem wezwał go, aby się z nim udał do biura policyi. Taj słusarz otworzył ów kuferek, lecz nie znalazł w nim karygodnego. Pan Hasenclever twierdzi, że policyant ów nie miał upoważnienia pisać do odbycia rewizyi i oświadcza, że sprawę tę ruszy w parlamencie.

ROSYA.

* Dnia 28 lutego 1781 r. założyła caryca Katarzyna pierwsza szkołę miejską w Petersburgu. Delegacya szkolna miasta tego uchwałała pod przewodnictwem Krajewskiego (red. Gólosu) w tę setną rocznicę urodzin ogólną uroczystość szkolną a nadto zaproponowała, aby zwolnić ubogie dzieci od opłaty szkolnej. Ogólna przeciw tej ostatniej propozycji powstała ożycya z panem Demantowiczem na czele. Pan Demantowicz dowodził, „jeżeli ubogie dzieci uwolnimy od opłaty szkolnej, to konsekwentnie musielibyśmy także żywić!“

FRANCYA.

* Paryż, 1 marca. Rada ministrów zajmowała się dziś sprawą tunelu przez górę Simplon; decyzya jeszcze nie nastąpiła.

— Komisya a zajmująca się zmianą sposobu wyborów wybrała p. Boyssel przewodniczącym a p. Labou sekretarzem.

— W Dunkierce przyezastrowano 45 wagonów z bronią i amunicyą, przeznaczoną do Grecyi i złożoną w arsenale. Okrętowi Fany w Marsylii, wiozącym 6000 kilogramów amunicyi, nie pozwolono dotąd wypłynąć.

— W St. Denis wybrano posłem ulaskawionego niedawno komunarda Roques.

— Gaulois przechodził podobno do oportunistów. Cała redakcyja ma być zmieniona, a naczelne kierownictwo ma objąć R. Mitchell.

— Ogromne masy śniegu spadły wczoraj w przeciagu 4 godzin.

nie chcę, rozumiesz? dodał stanowczym głosem, nie chę abyś ty stanął kiedykolwiek na jej drodze!

— Jakże mnie przeszkodzić zdołasz? zapytał Réginald zuchwale.

— Wszelkimi sposobami! zawołał Andémard, za ciskając zęby.

Amerykanin zaśmiał się szyderczo.

— Oh! oh! przyjacielu, może sobie przypominasz dawne two rzemiosło?

— Nikczemniku! szepnął jego towarzyszu.

— Znieważasz mnie, jeśli się nie mylę! zawołał Léonor, i rzucił się na Andémarda ruchem kociej zwinnosci; silne jego ramiona uchwyciły wątłą postać brniącego się niesieszczęśliwego.

Przez kilka chwil potykali się w milczeniu. Bez-wiednie zboczyli ze ścieżki i stanęli na zielonym brzeżku gdzie kwitnęły stokrotki. Pod nimi rozciągała się przepaść. — Réginald, który zachował zimną krew, spostrzegł niebezpieczeństwo i chwycił się ręką młodego drzewa, rosnącego nad brzegiem — drzewo się pod nim ugłó... Andémard wydał okrzyk radości.

Wyrwawszy się z jego uścisku, powstał, i z dzielną rozkoszą spojrział w przepaść.

W ostatnim wysileniu, Amerykanin bronił się jedną ręką.

— Nieszczęsny! rzekł szyderczym i groźnym głosem, zapominasz, że przepaść nie zawsze na wieki ofiarę pochłania, lecz zwraca ją niekiedy światu, aby mordercę oskarżyć?

Andémard pobladł śmiertelnie. Zatrzęsło nim konwulsyjne drżenie, puścił Léonora i z krzykiem upadł na ścieżkę.

Réginald puścił drzewo, które go uratowało, i zbliżywszy się do towarzysza, który bez sił, bez życia prawie leżał o kilka kroków od przepaści, rzekł, zakładając ręce na piersiach:

— Mógłbym się zemścić teraz, ale chcę być współczynnym! Powtarzam ci tylko moją radę: nie staraj się nigdy przeszkodzić moim zamiarom!

Poczem oddalił się z wolna, wracając do odludnego swego domu.

Długo potem, gdy milczenie nocy zapanowało nad powietrzem i ziemią, nad doliną gdzie świecące spaly i skałami, na których gnieździły się orly, samotny człowiek powracał do Bellecombe.

Był to Andémard.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WINA OJCA

przez

Ludwikę Gérald.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Pałac Montvert.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 46.)

W chwili, gdy pan de Flavery opowiadał swęj synowicy o odwiedzinach sir Reginalda Léonor, tajemniczy nieznanomy, który był przedmiotem ich rozmowy, przechadzał się samotnie wzdłuż cienistej ścieżki prowadzącej z jego nowego pomieszkania do Bellecombe. Zmrok zapadał. Amerykanin widział przed sobą ciasną dolinę, potok ukryty za mgłą i domy miasteczka, których dachy nikły w powiększających się ciemnościach; gdzie niedzicie jak gwiazdeczki błyszczały światelka w oknach.

Szedł zwolna, wypuszczając z ust kłęby dymu, bezmyślnie spoglądając to na niebo, na którym co chwila nowa gwiazdka się ukazywała, to na usypiającą w cieniu dolinę. Na skrajcu, z którego nowy się przed nim rozciągał widok, stanął, i opierając się o drzewo kasztanowe, niepewny wzrok zatrzymał na ciemnym gmachu, który się przed nim ukazał. Był to pałac Montvert, otoczony stuletniami drzewami parku; wycięty między nimi otwór ukazywał jasniejsze światłem okna po nad tarasą; w nich ułonał wzrok jego.

W téjże chwili dzika błyskawica mignęła w jego zrenicach, znikł zwykły, obojętny i bezmyślny wyraz jego oczu, które natomiast zapłonęły jakimś złowrogim blaskiem.

Stał długo nieporuszony, oparty o pień drzewa, które w ubiegłych wiekach wielu już zmęczonym podróżnym, spracowanym robotnikom, przytułek dało, może nawet wygnancom krajowych rozterek lub męczennikom wiary... Ale nigdy pewnie w długim biegu lat na których smutne dzieje patrzył, stary kasztan nie rozciągał konarów nad czołem, któreby ukrywało więcej myśli grzesznych, więcej pogardy dla praw ludzkich i boskich.

Odgłos cichych kroków, skradających się po odłamkach gałęzi, leżących pod drzewami, wyrwał sir Reginalda z tajemniczej zadumy. Obrócił głowę, ściągając

TELEGRAMY.

Haga, 1 marca. W Izbie pierwszej odpowiedział dziś minister spraw zagranicznych, baron Leyden, na interpelację w sprawie zachowania się rządu w obec toczącej się walki w Transwaalu.

London, 1 marca. Na cześć zasłużonej księżki pruskiego Wilhelma dała królowa wczoraj wieczorem na zamku windsorskim obiad galowy, w który wzięli udział książęniczka Wales i Edinburg, księżka i księżniczka Connaught i księżka Cambridge.

Towarzystwa i Spółki.

Bilans Banku Ludowego w Raskowio, Spółka zapisana, z dnia 28 lutego 1880:

Table with columns: Brutto, Debet, Credit, Netto. Rows include: Udziały, Koszta administracji, Wpłaty, Procent od wkładów, Depozyty, Procent od depozytów, Fundusz żelazny, Administracja, Gotówka.

KRONIKA

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, środa dnia 2 marca.

Doniesienia urzędowe. Zwyczajny profesor wydziału filozoficznego w Marburgu, dr. Niege, przeniesiony został w tym samym charakterze do uniwersytetu wrocławskiego.

Teatr. Dziś w środę Dyplomata, komedia w dwóch aktach z francuskiego spolszczona przez pannę Posadową. Cesarz marokański umarł, komedia w 1 akcie księcia A. Sulkowski.

Przypomnienie, że dziś wieczorem o godzinie 8 odbędzie się na sali bazarowej koncert panny Eweliny Syrwidównej i p. Stanisława Sączockiego.

Czterdziesto-godzinne nabożeństwo zakończyło się wczoraj uroczysto w kościele farnym; dziś kościół nasz zapełnił się wiernymi, rozpoczynającymi post św. od posypania głowy popiołami.

Klasztor ołobocki nabył pan Bródowski z Psar nie za 4200 marek, lecz za tydzień talarów.

Falszywo pieczętowanie papierów z liczbą Ser. III, fol. 4. Lit. C. Nr. 0226161 na tłuście, lecz w dolnej części błędny, więcej zielony niż niebieski papierze, z niewyraźnymi figurami, są w biegu. Nadto kursują także falszywo pieczętowane nielowe. W Królewcu przytrzymano kilka fenegów nikiem pociągniętych, tak że wyglądały jako 5fenegówki.

Kandydaci zawodu budowniczego, chcący zdać pierwszy egzamin krajowy w miesiącach kwietniu, maju i czerwcu rb., winni się najpóźniej dnia 31 bm. zgłosić piśmiennie do król. technicznej komisji egzaminacyjnej w Berlinie, Vossstrasse 35, dołączając do podania przepisane dokumenta i rysunki.

Etat administracji poczt i telegrafów w roku 1881/82, wykazujący 16 milionów marek nadwyżki, przedłożony został radzie związkowej do sankcji. Według Deutsche Verkehrsztg., dziennika urzędowego dr. Stephana, mają w nowym roku etatowym być znówu podwyższone pensje w administracji poczt i telegrafów. Posady sekretarzy mają być pomnożone o 460, a posady asystentów o 100 miejsc. Liczba etatowych posad asystentów wyższych, które w przeważnej części poruczone zostały dawniejszym wyższym telegrafistom, została niezmienną. Z objaśnien do nowego etatu widać, że w ostatnich latach starano się wiele o polepszenie posad urzędników niższych kategorii. Aż do r. 1871 otrzymywali tylko urzędnicy, którzy zdali egzami abituriencki, posady sekretarzy pocztowych, — później mianowane sekretarzami także wszystkich ekspedjentów pocztowych i asystentów, którzy zdali usny egzamin (20 pytań). Tym sposobem powstały posady sekretarzy drugiej klasy, z pensją sekretarzy pierwszej klasy. W r. 1877, po złączeniu poczty z telegrafią, przemieniono tytuł „wyższego telegrafisty“ na „wyższego asystenta telegraficznego“, a równocześnie ustanowiono dotychczasową pensją przeciętną z 1650 m. k. i 250 t. t. w. względnie renumeracji za sprawowanie służby nocnej, na 1950 m. rocznie, lecz już bez dochodów pobocznych. Dalej zamianowano w r. 1878 bardzo wiele asystentów pocztowych sekretarzami pocztowymi. Są oni co do rangi aż do dalszego rozporządzenia zapisani do klasy asystentów, lecz pobierają dodatki z oszczędności innych pozycji etatowych i figurują tymczasowo jako sekretarze trzeciej klasy. Pięć przeciętna tej klasy jest znacznie niższa od piąty wyższych asystentów; za to sekretarze drugiej klasy pobierają tylko 250 m. m. i. t. w., aniżeli sekretarze pierwszej klasy. Nowych 460 posad przypada na sekretarzy drugiej klasy.

Z dniem 1 kwietnia rb. zaprowadzone zostanie urządzenie, dotyczące przyjmowania i wypłacania kwot, pieniężnych w drodze telegraficznej. Dotychczas można było uskutecznić to tylko wtenczas, jeżeli tak w miej-

Warszauer i dr. Kuczyński. Nakoniec profesor dr. Adamkiewicz odczytał rozprawę pod tytułem: „Czynności mięśni jako skutek podwójnego pobudzenia jednoczącego się w stosie pacierzowym.“

Klimaks. Minister A. Mnie wysłał osobście. Minister E. Mnie przez radcę! Minister X. Mnie pewnie każe wypędzić przez lokaja!

Kalendarz. Jutro w czwartek dnia 3 marca, św. Kunegundy ces. Wschód słońca o godzinie 6 minut 46. Zachód o godzinie 5 minut 40.

Wypadki historyczne. 1384 Sejm elekcyjny w Radomiu. — 1578 Sejm w Warszawie stanowił główny trybunał koronny. — 1703 Śmierć hetmana Kaźmirza Sapiehy. — 1831 Pobicie Moskwy pod Kurowem. — 1846 Austriacy wchodzą do Krakowa.

Z Sredzkiego, 28 lutego. (Sprytność żyda-dziedzica.)

(Y.) Wasz referat z sali sądowej, umieszczony w numerze 26 a dotyczący bezprawnego wyrzucenia ogrodnika w Bogdanowie, może się łatwo przystudzić z pomocą jednemu z naszych urzędników gospodarczych, charakteryzując zarazem sprytność żydów w obec urzędników gospodarczych.

Przystudziłem się z zajęciem tej sprawie, którą uważam sobie za obowiązek podać do publicznej wiadomości. Pewien żyd nabył wioskę, a z nią razem zakontraktowanego rzadzcę, człowieka prawego i rzetelnego.

Upatrzył jednak coś w nim i chciał go się pozbyć. Ale to trudno — urzędnik pełni swoje obowiązki sumiennie — nie było więc przyczyny wyrzucania go ze stanowiska. Od czegoż przecież sprytność żydowska? Bierze raz po raz kontrakt do ręki, czyta, rozbiiera, ale nie może znaleźć haczyka. Przez takie kilkakrotne studyowanie wpadł jednak na pomysł. Oto w kontrakcie było zastrzeżenie dla urzędnika, aby „stół miał pański.“ Żyd tłumaczył sobie to tak, że urzędnik ma jadać to, co jego pan. Cóż więc robi? Sprawdza się sam osobiście na wieś, familią zostawiając w miescie na prowincji. Przybywszy na wieś, zapowiada, że tu dłuższy czas zabawi i woła do siebie gospodynią. „Słuchaj, pani gospodyni, rzecze do niej, ja tu zabawię dość długo, będę więc tu jadał, a zomną podług kontraktu także i pan rzadzca. Na śniadanie przyniosiesz mi pani kawę, ale bez cukru i mleka, bo ja inną nie pijam; naturalnie, pan rzadzca też to dostanie. Na obiad będziemy jadali peruszkę ze śledziem, albo z masłem, a w niedzielę zabijecie dla nas dwa gołąbki!

Gospodyni wypełnia rozkazy. Przywołany rzadzca siada do stołu, ogląda się, nie rozumie tego, ale coż robić? je więc, dopominając się o chleb, mleko, cukier i o posilniejsze obiady. Nadaremnie! Grzecznie żyd go odprawia, tłumacząc mu, że to pański stół! Po kilkunastu dniach takiej lichej kuchni może i rzadzca domyślał się sieci, albo też może być, że o niczem nie wiedział, doś, że wytrzymał, jak mógł. Właściciel natomiast codziennie po południu wyjeżdżał z wizytą w okolicę, gdzie pewno pamiętał o swoim żółdku. Prawdopodobnie i jemu się jednak sprzykrzył ten pobyt z dala od geszetu, albo i miejskie powody zniechęciły go do opuszczenia tego ustronia, bo chciał przyspieszyć dojsie do mety.

Pewnego poranka woła więc rzadzcę do siebie i nakazuje mu kilkomilową podróż po obiedzie. Rządzca żąda strawnego, bo po takim obiedzie trudno mu jechać o głodzie. Przyszło do starcia, w czasie którego rzadzca kategorycznie oświadcza, że bez strawnego jechać nie może i nie pojedzie. „Kiedy pan nie chcesz wypełniać moich rozkazów, czego świadkami ci tu obecni (bo świadków przeczorny żyd sprowadził) — to zwalniam pana zaraz z obowiązków.“

Rządzca opuścił też służbę, ale pozwał żyda do sądu o wynagrodzenie. W procesie bronił się sam, że nędzne pożywienie odbierał, a pan jego karmił się gdzieindziej, albo może był kaskami z szafki, które prawdopodobnie przywiózł z sobą. Te wywoły zbyt słabe — stół był pański podług kontraktu, a dowodów nie było na to, aby się żyd po za obiadem posiał, czy to w powiecie, czy w domu. W dwóch instancjach przegrał rzadzca sprawę. Ktoś — nomina sunt odiosa — słysząc o ogrodniku w Bogdanowie, dziwił się, że nie użyto fortelu na jego wyrzucenie, bo — powiadał — każdy kontrakt ma furtki, ale trzeba ich umieć szukać.

Wydano na stypendya 1642 m. 50 fen., na opłatę szkoła dla dzieci w Toruniu 180 m., na koszt administracji 35 m. 74 fen.

Dziewcząt wspierało Towarzystwo w roku 1880 piętnaście; z tych 5 pobiera jeszcze naukę szkolną, kształcą się zapewne na nauczycielki, 7 uczy się krawiectwa, 1 uczęszcza do szkoły handlowej, 1 jest uczennicą szkoły muzycznej w Monachium, 1 wreszcie sposobi się do zawodu bony.

W miejsce pani Trzebińskiej z Bydgoszczy, która złożyła urząd dyrektorki dla trudnej komunikacji Bydgoszczy z Toruniem, wybrano panią Szumanową z Torunia.

Dyrekcya składa się więc z pań: Teodorowej Donimskiej, Rakowiczowej, Samplawskiej, Moszczeńskiej, Szulcowej, Pagowskiej, Rzepnikowskiej i Łyskowskiej.

Czytamy w „Gaz. Tor.“ „Isć z głupim na raki, to on żaby łapie. Pewien sołtys z okolicy Pucka, gdzie to jeszcze ludzi bębmem na sołtystwo zwolują, odebrał niedawno temu z Berlina petycję antysemitką z prośbą, aby zbierał pod nią podpisy. Ciągnie więc z dokumentem do pana „szkolnego“, a ten mu tłumaczy, o co chodzi: że to mają się ludzie podpisywać na to, aby wszystkich żydów powygnaniać, a ponieważ na stemplu pocztowym wyraźnie stoi „Berlin“, a w liście samym z jakie sto razy wspomniany jest Bismark, więc pan „szkolny“ uznał, że to nie kto inny, jeno sam kanclerz niemieckiego państwa ten dokument przysłał. Sołtys spieszy więc czempredzej do domu i każe zbębnić całą gminę na sołtostwo, gdzie poczciwym Kaszubom tłumaczy, jaki to wielki honor ks. Bismark wyświadczył wsi, że tak ważną „kartę“ prosto na jego ręce przysłał, a że książkę Bismarck każe, aby się przeciw żydom podpisał, więc i trzeba go słuchać. Na takie mądre słowa pana sołtysa chłopci zaczęli się dobijać do pióra i wnet zasmarowano parę arkuszy różnem charakterami. Papier poszedł sobie napowrót do Berlina, ale coś za tydzień wytoczył wójt sołtysty proces o nadużywanie urzędowej władzy. Sołtys, prosty rzecz, nie może sobie wytłumaczyć, za co go powołują przed sądy, boć ma w tej sprawie jak najczystsze sumienie. Spodziewamy się, że i sąd w uznaniu jego uszności dla ks. Bismarka oraz prostoty jego serca, uwolni go od winy. Jeżeli ciążę tu na kim wino, to chyba na pana „szkolnego“.

Pan Teofil Mlicki z Osówka kupił pod Mogilnem w tych dnach ostatnią kolonią od kolonisty we wsi Suszewie, którą to kasztelan sierpski, także Mlicki, był rozdał kolonistom sprowadzonym z Niemiec. I tak przeszło 1000 morgów ziemi, które posiadało kilkunastu innoplemięńców wróciło w ręce polskie.

W dniu 26 z. m. odwiedził hr. Alfred Potocki bawiący obecnie w dobrach swych ukraińskich, senatora Potocowego w Kijowie i miał z nim dłuższą konferencyę.

W Akademii Umiejętności odbyło się dnia 21 b. m. posiedzenie wydziału matematyczno-przyrodniczego pod przewodnictwem dyrektora dr. Teichmanna. Sekretarz dr. Kuczyński przedstawił: a) pracę p. Juliana Szrama: „O stanowisku talu w systematyce chemicznej i jego obecności w sylwicie i karnolicie katuskim“, w której autor wykazał, że tal należy do grupy potasowców, tudzież że w przyrodzie występuje zwykle obok siebie lit, sód i cez — z drugiej zaś strony potas, rubid i tal; b) ocenę tej pracy przez profesora dr. Radziszewskiego; c) rozprawę dr. A. Rogalskiego pod tytułem: „Rola zieleni w asymilacyi.“ Dyrektor Teichmann wyłożył treść rozprawy profesora dr. Brodowskiego pod tytułem: „Przyczynki do anatomii patologicznej wątroby.“

Profesor dr. Czajkowski zdał sprawę o pracy pp. Wispek i Zuber: „O działaniu aliyłu na tenzol w obecności chlorku glinowego.“ W dyskusyi, która się wywiązała nad tym przedmiotem, brelu udział dr. Grabowski, dr. Teichmann, dr.

Warszauer i dr. Kuczyński. Nakoniec profesor dr. Adamkiewicz odczytał rozprawę pod tytułem: „Czynności mięśni jako skutek podwójnego pobudzenia jednoczącego się w stosie pacierzowym.“ Na posiedzeniu administracyjnym, które się odbyło w dalszym ciągu poprzedzającego, odesłano rozprawę p. Juliana Szrama, pp. Wispek i Zuber, tudzież prof. dr. Brodowskiego i prof. dr. Adamkiewicza do komitetu redakcyjnego; pracę zaś dr. Rogalskiego oddano dwóm członkom wydziału dla sprawozdania na najbliższem posiedzeniu.

Klimaks. Minister A. Mnie wysłał osobście. Minister E. Mnie przez radcę! Minister X. Mnie pewnie każe wypędzić przez lokaja!

Kalendarz. Jutro w czwartek dnia 3 marca, św. Kunegundy ces. Wschód słońca o godzinie 6 minut 46. Zachód o godzinie 5 minut 40.

Wypadki historyczne. 1384 Sejm elekcyjny w Radomiu. — 1578 Sejm w Warszawie stanowił główny trybunał koronny. — 1703 Śmierć hetmana Kaźmirza Sapiehy. — 1831 Pobicie Moskwy pod Kurowem. — 1846 Austriacy wchodzą do Krakowa.

Z Sredzkiego, 28 lutego. (Sprytność żyda-dziedzica.)

(Y.) Wasz referat z sali sądowej, umieszczony w numerze 26 a dotyczący bezprawnego wyrzucenia ogrodnika w Bogdanowie, może się łatwo przystudzić z pomocą jednemu z naszych urzędników gospodarczych, charakteryzując zarazem sprytność żydów w obec urzędników gospodarczych.

Przystudziłem się z zajęciem tej sprawie, którą uważam sobie za obowiązek podać do publicznej wiadomości. Pewien żyd nabył wioskę, a z nią razem zakontraktowanego rzadzcę, człowieka prawego i rzetelnego.

Upatrzył jednak coś w nim i chciał go się pozbyć. Ale to trudno — urzędnik pełni swoje obowiązki sumiennie — nie było więc przyczyny wyrzucania go ze stanowiska. Od czegoż przecież sprytność żydowska? Bierze raz po raz kontrakt do ręki, czyta, rozbiiera, ale nie może znaleźć haczyka. Przez takie kilkakrotne studyowanie wpadł jednak na pomysł. Oto w kontrakcie było zastrzeżenie dla urzędnika, aby „stół miał pański.“ Żyd tłumaczył sobie to tak, że urzędnik ma jadać to, co jego pan. Cóż więc robi? Sprawdza się sam osobiście na wieś, familią zostawiając w miescie na prowincji. Przybywszy na wieś, zapowiada, że tu dłuższy czas zabawi i woła do siebie gospodynią. „Słuchaj, pani gospodyni, rzecze do niej, ja tu zabawię dość długo, będę więc tu jadał, a zomną podług kontraktu także i pan rzadzca. Na śniadanie przyniosiesz mi pani kawę, ale bez cukru i mleka, bo ja inną nie pijam; naturalnie, pan rzadzca też to dostanie. Na obiad będziemy jadali peruszkę ze śledziem, albo z masłem, a w niedzielę zabijecie dla nas dwa gołąbki!

Gospodyni wypełnia rozkazy. Przywołany rzadzca siada do stołu, ogląda się, nie rozumie tego, ale coż robić? je więc, dopominając się o chleb, mleko, cukier i o posilniejsze obiady. Nadaremnie! Grzecznie żyd go odprawia, tłumacząc mu, że to pański stół! Po kilkunastu dniach takiej lichej kuchni może i rzadzca domyślał się sieci, albo też może być, że o niczem nie wiedział, doś, że wytrzymał, jak mógł. Właściciel natomiast codziennie po południu wyjeżdżał z wizytą w okolicę, gdzie pewno pamiętał o swoim żółdku. Prawdopodobnie i jemu się jednak sprzykrzył ten pobyt z dala od geszetu, albo i miejskie powody zniechęciły go do opuszczenia tego ustronia, bo chciał przyspieszyć dojsie do mety.

Pewnego poranka woła więc rzadzcę do siebie i nakazuje mu kilkomilową podróż po obiedzie. Rządzca żąda strawnego, bo po takim obiedzie trudno mu jechać o głodzie. Przyszło do starcia, w czasie którego rzadzca kategorycznie oświadcza, że bez strawnego jechać nie może i nie pojedzie. „Kiedy pan nie chcesz wypełniać moich rozkazów, czego świadkami ci tu obecni (bo świadków przeczorny żyd sprowadził) — to zwalniam pana zaraz z obowiązków.“

Rządzca opuścił też służbę, ale pozwał żyda do sądu o wynagrodzenie. W procesie bronił się sam, że nędzne pożywienie odbierał, a pan jego karmił się gdzieindziej, albo może był kaskami z szafki, które prawdopodobnie przywiózł z sobą. Te wywoły zbyt słabe — stół był pański podług kontraktu, a dowodów nie było na to, aby się żyd po za obiadem posiał, czy to w powiecie, czy w domu. W dwóch instancjach przegrał rzadzca sprawę. Ktoś — nomina sunt odiosa — słysząc o ogrodniku w Bogdanowie, dziwił się, że nie użyto fortelu na jego wyrzucenie, bo — powiadał — każdy kontrakt ma furtki, ale trzeba ich umieć szukać.

Wydano na stypendya 1642 m. 50 fen., na opłatę szkoła dla dzieci w Toruniu 180 m., na koszt administracji 35 m. 74 fen.

Dziewcząt wspierało Towarzystwo w roku 1880 piętnaście; z tych 5 pobiera jeszcze naukę szkolną, kształcą się zapewne na nauczycielki, 7 uczy się krawiectwa, 1 uczęszcza do szkoły handlowej, 1 jest uczennicą szkoły muzycznej w Monachium, 1 wreszcie sposobi się do zawodu bony.

W miejsce pani Trzebińskiej z Bydgoszczy, która złożyła urząd dyrektorki dla trudnej komunikacji Bydgoszczy z Toruniem, wybrano panią Szumanową z Torunia.

Dyrekcya składa się więc z pań: Teodorowej Donimskiej, Rakowiczowej, Samplawskiej, Moszczeńskiej, Szulcowej, Pagowskiej, Rzepnikowskiej i Łyskowskiej.

Czytamy w „Gaz. Tor.“ „Isć z głupim na raki, to on żaby łapie. Pewien sołtys z okolicy Pucka, gdzie to jeszcze ludzi bębmem na sołtystwo zwolują, odebrał niedawno temu z Berlina petycję antysemitką z prośbą, aby zbierał pod nią podpisy. Ciągnie więc z dokumentem do pana „szkolnego“, a ten mu tłumaczy, o co chodzi: że to mają się ludzie podpisywać na to, aby wszystkich żydów powygnaniać, a ponieważ na stemplu pocztowym wyraźnie stoi „Berlin“, a w liście samym z jakie sto razy wspomniany jest Bismark, więc pan „szkolny“ uznał, że to nie kto inny, jeno sam kanclerz niemieckiego państwa ten dokument przysłał. Sołtys spieszy więc czempredzej do domu i każe zbębnić całą gminę na sołtostwo, gdzie poczciwym Kaszubom tłumaczy, jaki to wielki honor ks. Bismark wyświadczył wsi, że tak ważną „kartę“ prosto na jego ręce przysłał, a że książkę Bismarck każe, aby się przeciw żydom podpisał, więc i trzeba go słuchać. Na takie mądre słowa pana sołtysa chłopci zaczęli się dobijać do pióra i wnet zasmarowano parę arkuszy różnem charakterami. Papier poszedł sobie napowrót do Berlina, ale coś za tydzień wytoczył wójt sołtysty proces o nadużywanie urzędowej władzy. Sołtys, prosty rzecz, nie może sobie wytłumaczyć, za co go powołują przed sądy, boć ma w tej sprawie jak najczystsze sumienie. Spodziewamy się, że i sąd w uznaniu jego uszności dla ks. Bismarka oraz prostoty jego serca, uwolni go od winy. Jeżeli ciążę tu na kim wino, to chyba na pana „szkolnego“.

Pan Teofil Mlicki z Osówka kupił pod Mogilnem w tych dnach ostatnią kolonią od kolonisty we wsi Suszewie, którą to kasztelan sierpski, także Mlicki, był rozdał kolonistom sprowadzonym z Niemiec. I tak przeszło 1000 morgów ziemi, które posiadało kilkunastu innoplemięńców wróciło w ręce polskie.

W dniu 26 z. m. odwiedził hr. Alfred Potocki bawiący obecnie w dobrach swych ukraińskich, senatora Potocowego w Kijowie i miał z nim dłuższą konferencyę.

W Akademii Umiejętności odbyło się dnia 21 b. m. posiedzenie wydziału matematyczno-przyrodniczego pod przewodnictwem dyrektora dr. Teichmanna. Sekretarz dr. Kuczyński przedstawił: a) pracę p. Juliana Szrama: „O stanowisku talu w systematyce chemicznej i jego obecności w sylwicie i karnolicie katuskim“, w której autor wykazał, że tal należy do grupy potasowców, tudzież że w przyrodzie występuje zwykle obok siebie lit, sód i cez — z drugiej zaś strony potas, rubid i tal; b) ocenę tej pracy przez profesora dr. Radziszewskiego; c) rozprawę dr. A. Rogalskiego pod tytułem: „Rola zieleni w asymilacyi.“ Dyrektor Teichmann wyłożył treść rozprawy profesora dr. Brodowskiego pod tytułem: „Przyczynki do anatomii patologicznej wątroby.“

Profesor dr. Czajkowski zdał sprawę o pracy pp. Wispek i Zuber: „O działaniu aliyłu na tenzol w obecności chlorku glinowego.“ W dyskusyi, która się wywiązała nad tym przedmiotem, brelu udział dr. Grabowski, dr. Teichmann, dr.

Warszauer i dr. Kuczyński. Nakoniec profesor dr. Adamkiewicz odczytał rozprawę pod tytułem: „Czynności mięśni jako skutek podwójnego pobudzenia jednoczącego się w stosie pacierzowym.“

Klimaks. Minister A. Mnie wysłał osobście. Minister E. Mnie przez radcę! Minister X. Mnie pewnie każe wypędzić przez lokaja!

Kalendarz. Jutro w czwartek dnia 3 marca, św. Kunegundy ces. Wschód słońca o godzinie 6 minut 46. Zachód o godzinie 5 minut 40.

Wypadki historyczne. 1384 Sejm elekcyjny w Radomiu. — 1578 Sejm w Warszawie stanowił główny trybunał koronny. — 1703 Śmierć hetmana Kaźmirza Sapiehy. — 1831 Pobicie Moskwy pod Kurowem. — 1846 Austriacy wchodzą do Krakowa.

Z Sredzkiego, 28 lutego. (Sprytność żyda-dziedzica.)

(Y.) Wasz referat z sali sądowej, umieszczony w numerze 26 a dotyczący bezprawnego wyrzucenia ogrodnika w Bogdanowie, może się łatwo przystudzić z pomocą jednemu z naszych urzędników gospodarczych, charakteryzując zarazem sprytność żydów w obec urzędników gospodarczych.

Przystudziłem się z zajęciem tej sprawie, którą uważam sobie za obowiązek podać do publicznej wiadomości. Pewien żyd nabył wioskę, a z nią razem zakontraktowanego rzadzcę, człowieka prawego i rzetelnego.

Upatrzył jednak coś w nim i chciał go się pozbyć. Ale to trudno — urzędnik pełni swoje obowiązki sumiennie — nie było więc przyczyny wyrzucania go ze stanowiska. Od czegoż przecież sprytność żydowska? Bierze raz po raz kontrakt do ręki, czyta, rozbiiera, ale nie może znaleźć haczyka. Przez takie kilkakrotne studyowanie wpadł jednak na pomysł. Oto w kontrakcie było zastrzeżenie dla urzędnika, aby „stół miał pański.“ Żyd tłumaczył sobie to tak, że urzędnik ma jadać to, co jego pan. Cóż więc robi? Sprawdza się sam osobiście na wieś, familią zostawiając w miescie na prowincji. Przybywszy na wieś, zapowiada, że tu dłuższy czas zabawi i woła do siebie gospodynią. „Słuchaj, pani gospodyni, rzecze do niej, ja tu zabawię dość długo, będę więc tu jadał, a zomną podług kontraktu także i pan rzadzca. Na śniadanie przyniosiesz mi pani kawę, ale bez cukru i mleka, bo ja inną nie pijam; naturalnie, pan rzadzca też to dostanie. Na obiad będziemy jadali peruszkę ze śledziem, albo z masłem, a w niedzielę zabijecie dla nas dwa gołąbki!

Gospodyni wypełnia rozkazy. Przywołany rzadzca siada do stołu, ogląda się, nie rozumie tego, ale coż robić? je więc, dopominając się o chleb, mleko, cukier i o posilniejsze obiady. Nadaremnie! Grzecznie żyd go odprawia, tłumacząc mu, że to pański stół! Po kilkunastu dniach takiej lichej kuchni może i rzadzca domyślał się sieci, albo też może być, że o niczem nie wiedział, doś, że wytrzymał, jak mógł. Właściciel natomiast codziennie po południu wyjeżdżał z wizytą w okolicę, gdzie pewno pamiętał o swoim żółdku. Prawdopodobnie i jemu się jednak sprzykrzył ten pobyt z dala od geszetu, albo i miejskie powody zniechęciły go do opuszczenia tego ustronia, bo chciał przyspieszyć dojsie do mety.

Pewnego poranka woła więc rzadzcę do siebie i nakazuje mu kilkomilową podróż po obiedzie. Rządzca żąda strawnego, bo po takim obiedzie trudno mu jechać o głodzie. Przyszło do starcia, w czasie którego rzadzca kategorycznie oświadcza, że bez strawnego jechać nie może i nie pojedzie. „Kiedy pan nie chcesz wypełniać moich rozkazów, czego świadkami ci tu obecni (bo świadków przeczorny żyd sprowadził) — to zwalniam pana zaraz z obowiązków.“

Rządzca opuścił też służbę, ale pozwał żyda do sądu o wynagrodzenie. W procesie bronił się sam, że nędzne pożywienie odbierał, a pan jego karmił się gdzieindziej, albo może był kaskami z szafki, które prawdopodobnie przywiózł z sobą. Te wywoły zbyt słabe — stół był pański podług kontraktu, a dowodów nie było na to, aby się żyd po za obiadem posiał, czy to w powiecie, czy w domu. W dwóch instancjach przegrał rzadzca sprawę. Ktoś — nomina sunt odiosa — słysząc o ogrodniku w Bogdanowie, dziwił się, że nie użyto fortelu na jego wyrzucenie, bo — powiadał — każdy kontrakt ma furtki, ale trzeba ich umieć szukać.

Sakr. — Odprawienie pokuty w czasie Mszy św. — Piśmiennictwo kościelne. O gonidni i obowiązkach kapłanów św. Alfonsa Lig. — Św. Kunegunda i siostry jej. — Kazania na Niedzielę i święta całego roku ks. Łukaszewicza. — Z życia współczesnych kapłanów. — Ogłoszenia.

Gwiazdy wroza z druku Nr. 9 i zawiera: Dzieje Polski za panowania króla Władysława Zygmunta IV. III. — Las Casas, misyonarz i obrońca Indyan. (Z rycin.) — Piasek arabski. (Wyznane mądrej głowy.) — Okruszyny. — Dodatek z wiadomościami ze świata i z naszych stron. — Ogłoszenia. — Kalendarz.

Tygodnik 'owleści Nr. 21 zawiera: Córki milionera, powieść przez E. W. Pierce (przekład z angielskiego) F. W. — Rycerz gór poieści przez Aleksandra Dumasa. Na język polski przełożyła W. S. — Nieszczęśliwa, powieść Iwana Turgeniewa przekład Stanisława Węgnera.

Ziemiańska numer 9 zawiera: Protokół Walnego Zbrania Towarzystwa Rolniczego Poznańsko-Szamotulskiego. — Nauka zarządu majątności wiejskiej. Część druga. Kasowości. Antoni Brownsford. — Odleciec czyli wydobycie ziemi, jako ważny czynnik jej uzielenia i uprawy. (Dokończenie). Wład. Wawoszcz. — Czy zagajonia sowne lepiej zakładają przez siew czy przez sadzonki? — Przegląd krytyczny literatury ekonomicznej. Dr. Stanisław Mroziński. — Wiadomości bieżące i rozmatniści. — Notatki bibliograficzne. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Targ na inwentarz rozpłodowy w Wrześni. — Zebrania Towarzystw Rolniczych. — Ogłoszenia.

Tygodnik Ilustrowany w numerze 269 zawiera: Ludwik Skrzyński (z drzeworytu). — List K. Sapiehy. — Przegląd polityki zagranicznej. — Portugalia, listy z podróży A. Pawińskiego (dalszy ciąg). — Barani Kołozsek, opowiadanie historyczne przez J. I. Kraszewskiego (ciąg dal.). — Elżbieta z Kowalskich Drużbacka (ciąg dal.). — Deszcz (wiersz). — Corda fidelium (z drzew.) Malowidło ścienne prof. Piotrowskiego (z drzew.). — Kronika tygodniowa. — Lutnia (drzewor.). — Składki. — Dr. Mikołaj Żybkiewicz (dokończenie). — Przegląd piśmiennictwa (dokończenie). — Najnowsze wynowoczenia polscy i ich kierunek. — Szachy. — Rebus. — Powieść człowieka o kamieniu sercu, powieść Maurycego Jokaja, przekład Maryi Kostrowickiej (ciąg dalszy).

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 2 marca. HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Zmudziński z familią z Królestwa Polskiego, Jordan z Chomęcic, Jordan z Popowa, pani Hermańska z Miały, dr. Węclewski z żoną z Środy, Węclewski z żoną z Góry, dr. Broekere z familią z Śremu, Gidaszowski z Skwierzyny, Radziejowski z Kruświcy, Schoen z Królewca, Hoffmann z Wrocławia.

(Nadesłano.)

„Złota Księga Szlachty Polskiej.“

Na Rocznik Czwarty

złożyli dalej przedpłatę à 10 marek za egz. Celestyna z hrabiów Sokolnickich Skórzowska z Poznania . 1 Soter Dederko ze Zmudzi . 5 Aleksander hrabia Krasicki z zamku Dubocka w Galicyi . 1 Władysław Syzyrn z Litwy . 5 Wincenty Biogński z Cykwa . 1 Edmu. d Rokossowski z Królestwa Polskiego . 1 Wiktor hrabia Ronikier z Warszawy . 5 Dr. Maciej Gasiorowski z Poznania . 1 Bolesław Skórzowski z Chelma w Królestwie Polskiem . 3 Aleksander Tyzenhauz z Podola . 5 Antoni książę Sulkowski z zamku Rydzyny . 1

Poznań, 26 lutego. 1881 r. Teodor Żychliński, Sw. Marcin 43.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań 2 marca 1881. Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10.000% Tralles. Wy-powiedzano —, litrow, cona wypowiedzenia 53,30 marek, marzec 53,30, kwiecień 53,60, maj 54,20, czerwiec 54,80, lipiec 55,40, sierpień 55,80, kwiecień-maj 53,30 — 53,90.

Geny targowe w Poznaniu

Table with columns: TOWAR, piękny, średni, pośled. Rows include: Pszenica, Jęczmień, Owies, Groch wrzący, Groch na parzą, Kartofle, Łubin żółty, Łubin niebieski, Rzepik zimowy, Rzepik zimowy, Konieczna.

Sprawozdanie giełdowe. — Poznań 2 marca 4% listy zastawne poznańskie 99,90 4% listy rentowe pozn. 100,30 5% powiatowe obligacje 105,— 4 1/2% powiatowe obligacje —, 3 1/2% śląskie listy zastawne —, 4% śląskie listy rentowe 100,50. Kwilecki, Potocki i Sp (Bank Rolniczy) 74,—, Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 53,—, Poznański bank prowincjonalny 117,50 4% pożyczka państwa 101,20 4 1/2% pożyczka ukonsolid. 105,90 3 1/2% oblig. długu państwa 97,80. Marchijsko-pozn. 30,—. Marchijsk.-pozn. k. z. 5% akc. zakł. 102,—. Starogardzko-pozn. k. z. 102,50 Anstr. noty bankowe 173,50, Polskie likw. listy 57,10, Rosyjskie bankowe noty 212,80 marek.

Bydgoszcz 1 marca. (Sprawozdanie izby

